

Podsumowanie roku: Maria Ołdak i Tomasz Pokrzywiński w "(Nie)zapomnianych melodiach". Dźwięki przeszłości, które dostały nowe życie

Piosenki koncentrujące się wokół niełatwego czasu lat 30. i 40. ubiegłego wieku, przez dwoje muzyków 'bezczelnie pozbawione tekstu i własnoręcznie zaaranżowane na skrzypce i wiolonczelę' - jak sami twierdzą - to materiał, który ukazał się jesienią tego roku nakładem Towarzystwa Muzycznego w Opolu. Płyta jest efektem muzycznej przyjaźni Marii Ołdak (skrzypce) i Tomasza Pokrzywińskiego (wiolonczela).- Jako dwie muzyczne i od lat bardzo przyjaźniące się dusze robimy, co możemy, żeby w życiach naszych i naszego otoczenia nie zabrakło dźwięków i inspiracji - piszą o swojej działalności artyści. - A to coś zagramy, a to coś zaaranżujemy, a to coś zorganizujemy, napiszemy, o czymś muzycznym opowiemy. Najchętniej zaś dłubiemy w przeszłości - w melodiach, których siła i piękno dostarczały wzruszeń i dodawały sił wielu pokoleniom, patrzącym na ten świat na długo przed naszą na tej planecie obecnością. W nagraniu biorą udział nie tylko wspomniani muzycy. Zgodnie z opisem z płyty 'w pozostałych rolach' występują m.in. Azor, Fafik i Burek - czyli 3 psy, których odgłosy zakłócały nagranie. Jak przyznaje Maria Ołdak, udział niektórych dźwięków, jak przejeżdżający pociąg czy szczekanie psów, nie był specjalnie planowany. Kiedy jednak dźwięki te mimowolnie towarzyszyły w trakcie sesji nagraniowej, przyszła do głowy myśl, że w warunkach powstańczych koncerty i nagrania wcale nie odbywały się w sterylnych akustycznie warunkach. Takie efekty w istocie nadają płycie autentyczności i dźwiękowej namiastki minionych czasów. Wrażenia potęgują także wplecione w nagrania autentyczne nagrania odgłosów wojny i inne dźwiękowe efekty, których nie warto zdradzać przedwcześnie. Jak twierdzą muzycy, ich marzeniem było 'przekazanie trwałej muzycznej pamiętki nie tylko żyjącym wciąż powstańcom i wszystkim tym, którym serca biją szybciej na dźwięk melodii z dawnych lat, ale i duszom, które do tej pory z melodiami okołowojeńnymi zetknąć się nie miały okazji'. Z tego marzenia zrodziła się '(Nie)zapomniana melodia' - płyta zawierająca 14 piosenek, budujących historię. Zaczyna się bowiem pogodnie. Stopniowo emocje narastają, by w połowie płyty nastąpił punkt kulminacyjny, w którym jest najwięcej wojennej zawieruchy. Im bliżej finału - tym więcej spokoju, jakby powracała nadzieja. Zresztą płytę zamyka aranżacja piosenki 'Już nie zapomnisz mnie'. A więc (nie)zapomnienie. Dodatkową ciekawostką jest graficzne opracowanie płyty. Tło stanowi skan starych kartek z bloku rysunkowego Marii - kartek, po których widać upływ czasu. Widać też skany autentycznych ogłoszeń sprzed 1945 roku. Niektóre tytuły nawiązują do innych projektów Towarzystwa Muzycznego (w tym Muzycyny, realizowanej wspólnie z Januszem Stasiakiem). Na każdym kroku można odkryć jakieś ukryte tropy, przemyczone znaki. Na okładce umieszczone zostało zdjęcie Kawiarni 'U aktorek' (udostępnione przez Muzeum Powstania Warszawskiego), która przed wojną tętniła życiem artystycznym, a w trakcie powstania została zniszczona. W środku możemy odnaleźć natomiast skan ogłoszenia o otwarciu tego obiektu. To jeden z wielu przykładów przeplatania się historii, na którą wpływały działania wojenne. Historii pełnej życia, choć zawieszona gdzieś w

czasoprzestrzeni. '(Nie)zapomniana melodia' nie jest typową płytą z piosenkami czasów okołowojskich. To raczej dźwiękowa pocztówka, łącząca historię i coś nieuchwytnego z teraźniejszością i światem bardziej namacalnym. Biorąc pod uwagę przeplatanie się oryginalnych aranżacji z dźwiękowymi 'duchami przeszłości', można by się pokusić nawet o określenie tej produkcji spektaklem dźwiękowym. Tym bardziej, że prócz skrzypiec, wiolonczeli i efektów dźwiękowych, występują także: mandolina, dzwonki, gwizdek i głos. W niektórych utworach jawi się nam wręcz kawiarniany klimat, a z gwaru wyłania się rozmowa. Tak przynajmniej się wydaje. Nie są to jednak przypadkowe rozmowy, lecz niebanalne teksty. Pojawiają się tu fragmenty historii Andrzeja Panufnika i Witolda Lutosławskiego - kompozytorów, którzy koncertowali w duecie fortepianowym i którym udało się uniknąć wywózki na Pawiak. Jest też wątek z biografii Eugenii Umińskiej (wybitnej skrzypaczki i pedagoga), która organizowała tajne koncerty w czasie Powstania Warszawskiego. Zresztą nazwiska tych osób pojawiają się także w mozaice gazetowych wycinków, skrytych na opakowaniu, tuż pod płytą. Spytacie jak określić gatunkowo tę płytę? Jest to klasyka i muzyka autentyczna. Nie pasuje jednak do kategorii 'poważna', a co najwyżej zadumana. To unikatowe wydawnictwo, obok którego nie da się przejść obojętnie i które z każdym kolejnym odsłuchaniem, przynosi nowe, zaskakujące odkrycia i doznania dźwiękowe. Na swój sposób to lekcja historii zamknięta między nutami, choć tak naprawdę to zbiór nut, które otwierają album nieznanym zakamarkom historii i wyobraźni.